Kiedy sposobności do służby skończą się - cz.I

Często stawiane było pytanie: Gdy drzwi sposobności do wejścia na wąską drogę zostaną zamknięte, a ktoś jeszcze potem znajdować się będzie w serdecznej społeczności z Bogiem i Jego planem, lecz będzie odcięty od wszelkich sposobności służenia, to czy będzie on mógł mniemać, że już uczynił swoje wezwanie i wybranie pewnym?

Odpowiedzią naszą jest, że nie myślimy, aby takie coś mogło stanowić podstawę, czyli gwarancję do mniemania, że taki uczynił swoje wezwanie i wybranie pewnym. Mogłoby to raczej wskazywać na coś zupełnie przeciwnego; myślimy jednak, że w warunkach takich nie powinniśmy poddawać się zniechęceniu, ale wnosić, że jeśli nasze serce trwało i trwa w wierności ku Bogu, to teraz prawdopodobnie przechodzimy próbę wiary, więc właściwą rzeczą byłoby stać silnie w wierze, w duchu słów Ijobowych: „Chociażby mnie zabił, ja w nim ufać będę”. Zdaje się, że Bóg chce, aby lud Jego trwał w miłości Jego ustawicznie i zarządził, że nasze trwanie w niej, nasz pokój serca, zależy od naszej wierności wobec sumienia i obowiązków albo raczej od wierności w obowiązkach zgodnie z naszym sumieniem.

Stan najbardziej podobający się Bogu jest widocznie ten, gdy codziennie trzymamy się blisko Niego, gdy czuwamy, aby nie było takiego dnia, w którym nie staraliśmy się usilnie czynić Jego woli; a gdy niekiedy nie wykonamy Boskiej woli najlepiej, jak ją pojmujemy, powinniśmy natychmiast udać się z tą sprawą do tronu łaski w modlitwie, aż odczujemy Boskie przebaczenie i pojednanie. W taki sposób żyjąc z dnia na dzień możemy być pewni, że trwamy w miłości Bożej i każdego dnia możemy czuć, że co się tyczy tego dnia, uczyniliśmy nasze wezwanie i wybranie pewnym, że znajdujemy się w stanie odpowiednim do nagrody przy końcu drogi.

Uniżone prośby do Tego, który Go miał zachować od śmierci

Gdy w jakimkolwiek stopniu poczuliśmy się odłączeni od Boga i Jego miłości, gdybyśmy nie odczuli Jego łaski, nie powinniśmy od razu wnosić, że nie znajdujemy się w odpowiednim stanie – w stanie przyjemnym Bogu, ponieważ wiemy, że nasz Pan, gdy zbliżał się do końca swej drogi, odczuwał tego rodzaju obawy. Obawiał się, że może niezupełnie wykonał wymagane warunki, więc modlitwy i uniżone prośby do Tego, który Go mógł zachować z wołaniem wielkim i ze łzami ofiarował i wysłuchany był w tym, czego się obawiał. Obawiał się, że może nie dosyć był wiernym; że może w jakiś sposób mimowolnie nie zastosował się do Boskich wymagań.

Przypominamy sobie również, że w godzinie Jego śmierci wolą Ojca było, aby doświadczył chwilowego odcięcia od oblicznośći Ojca, co wyrwało z Jego piersi ów bolesny okrzyk: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” – cóż uczyniłem, że odmówiłeś mi swej społeczności? Jeżeli tedy tak rzecz się miała z Nim, to może tak samo być z którymkolwiek z Jego uczniów. Przeto sumienie nasze nie zawsze może być pewnym doradcą co do stanu przyjemnego Bogu. Toteż apostoł Paweł po oświadczeniu, że inni źle go sądzili i że on uważał to sobie za małą rzecz, iż sądzony był przez braci lub przez jakichkolwiek innych, dodał: „lecz i sam siebie nie sądzę”. Rozumiem, że nie jestem kompetentny do sądzenia swej własnej sprawy. Jest ktoś, kto mnie sądzi, a jest nim Bóg.

Tak samo rzecz się ma w naszych doświadczeniach. Znamy takich, których sumienia są tak wrażliwe, że gotowi są zawsze ganić samych siebie, jakoby zawsze chybiali, jakoby zawsze czynili coś złego. Zdaje się być ich normalnym stanem tak się czuć. Takie osoby mogą łatwo popełnić pomyłkę w rozsądzaniu samych siebie i sądzić się za surowo. Inni wręcz na odwrót –zawsze czują się zadowoleni z samych siebie, chociaż nie są w zupełnej harmonii z Bogiem. Przeto tak ci, co są za bardzo sumienni, jak i ci. którym brak sumienności w rozsądzaniu samych siebie, powinni starać się uregulować swoje sumienie tak, aby mogli dobrze rozsądzać zgodnie z Boskim sądem.

Chrześcijański wzrost potrzebny

Jednocześnie mamy pamiętać, że wszystko, co możemy czynić, aby być przyjemnymi przed obliczem Bożym, to postępować wiarą i wiarę tę pielęgnować. Wiara nasza nie powinna być w samego siebie, bo taka wiara jest tylko poleganiem na samym sobie. Powinniśmy rozumieć, że nie mamy nic takiego, co by nas zalecało Bogu. Mamy rozumieć, że zawsze nam nie dostaje; że niemożliwym jest, aby ktoś doszedł do doskonałego ideału; przeto zawsze mamy być w tym usposobieniu wyrażonym w modlitwie Pańskiej: „Odpuść nam nasze winy”, czując, że przewiniliśmy, starając się również, aby te przewinienia były coraz mniejsze, czyli postępować tak wiernie, aby ich było coraz mniej.

Z własnego doświadczenia uważamy, że najwłaściwszą myślą byłoby: „Czy ja żyłem dziś najlepiej, jak tylko rozumiem i czy moje rachunki z Bogiem są załatwione? Czy nie ma czasem czegoś takiego, co mógłbym lepiej uczynić jutro, aniżeli uczyniłem dziś, osiągnąwszy lekcję z doświadczeń dzisiejszych? Czy nie mógłbym być roztropniejszym, silniejszym i więcej poświęcającym się? Gdy czynimy wszystko najlepiej jak nas stać, możemy wiedzieć, że więcej niż to Bóg nie żąda.

Przypominamy sobie zdanie pewnego brata wypowiedziane na jednej konwencji. On powiedział: „Ja czynię wszystko najlepiej, jak tylko mogę i mam ufność w Bogu”. Przypominamy sobie, iż zrobiliśmy uwagę, że naszym zdaniem było to wielkie oświadczenie, że ktoś sumiennie może powiedzieć, że czyni tyle, na ile go stać, na ile jest możliwym czynić. Osobiście nigdy nie wiemy, czy uczyniliśmy wszystko najlepiej, jak jest możliwe. Zawsze staramy się uważać następnego dnia, czy można by czynić coś lepiej; lecz jeżeli ktoś doszedł do tego stanu, że uczynił najlepiej, jak jest możliwe, ten zaiste uczynił dobrze. Niekiedy myślimy, że uczyniliśmy wszystko jak najlepiej, a jednak rzadko kiedy zakończymy dzień z tym przekonaniem, że uczyniliśmy wszystko jak najlepiej w każdym szczególe i w każdej czynności tego dnia; zaznaczamy więc te punkty, w których moglibyśmy lepiej uczynić, aby z doświadczeń tych korzystać nazajutrz

część II

W.T. 1910-296

Watch Tower
R- (1910 r.)
„Straż” 1938/8 str. 122-123